Rok V. Kraków Podgórze, Piątek 14 Czerwca 1907 Nr. 159

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupezye.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7. Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Im więcej się boi, tem głośniej krzyczy...

P. Daszyński o wyborach w Galicyi.

Pan Daszyński uzyskał ongi 22.000 głosów i uważał się za wielkorządcę krakowskiego z woli ludu; pan Daszyński przy ostatnich wyborach mimo najintensywniejszej agitacyi padł jak długi i okazało się, że młoda inteligencya, ongi z nim sympatyzująca, dziś odwróciła się od socyalizmu. Nawet najwięksi pesymiści w partyi socyalistycznej nie przewidywali tej klęski; stąd zdumienie, gniew i żal przywódców międzynarodówki nie miały i nie mają granic. Sny o panowaniu czerwonego sztandaru w Galicyi rozwiały się w niwecz raz na zawsze, ale socyaliści nie mogą się z tym faktem pogodzić.

Najbardziej boli ich i niepokoi, że aureola, otaczająca Daszyńskiego w pojęciu zbałamuconych mas, zgasła: nadewszystko pragną więc ratować pozory swej rzekomej mocy i powagi i nie dopuścić, aby resztkom zwolenników, którzy jeszcze wierność dochowali przewrotowemu sztandarowi, otwarły się oczy na istotną słabość socyalistycznej idei u nas i marność przywódców czerwonej rzeszy. Im więcej p. Daszyński lęka się przyszłych skutków klęski, tem zajadlej gardłuje przeciw „nikczemnej" burżoazyi i tem rozpaczliwiej skarży się na teroryzm „urzędników hrabiego Potockiego", którzy okazali się „lokajami Koła polskiego", (jak p. D. pisze w „Arbeiter Zeitung"). Oczywiście tłumom trzeba wmówić, że socyalizm nie stracił u nas nic ze swej siły magnetycznej, a klęska kandydatów socyalistycznych nastąpiła tylko wskutek okropnych „nadużyć" partyj narodowych. Gdyby nie „zbrodnie" komitetów burżoazyjnych i nie „gwałty" urzędników, to *die galizische Bevölkerung* wybrałaby była co najmniej dwudziestu socyalistów!

Trzeba to masom wmówić, trzeba koniecznie, bo inaczej będzie krucho ze „znaczeniem" partyi na przyszłość i przerzedzone szeregi rozproszą się w bezładzie. Artykuły „Naprzodu" i „Arbeiter Zeitung" świadczą dowodnie o szalonej depresyi, o szalonym strachu w obozie socyalistycznym na myśl o przyszłości — a zarazem dają nam przedsmak tego, czego się od socyalistów spodziewać mamy w parlamencie.

Atak podjęty będzie z rozpaczliwą furyą — ale zaiste obrona nie będzie trudna!

P. Daszyński n. p. skarży się nawet na *użycie stampilij* przez komitety narodowe. W odpowiedzi wystarczy pokazać w parlamencie karty wyborcze, stampiliowane przez socyalistów. Pan Daszyński żali się nawet na wojsko, które stało obok lokalów wyborczych; w odpowiedzi trzeba przytoczyć niezliczone wprost fakty gwałtów, popełnianych przez agitatorów socyalistycznych. Gdyby wojska nie było, setki wyborców nie odważyłyby się pójść do urny ze strachu przed czerwonymi chuliganami etc. etc.

Pan Daszyński skarży się zresztą tylko ogólnikami, *faktów nadużyć* nie przytacza. Ale za to w ferworze oskarżenia posuwa się tak daleko, że w „Arbeiter Zeitung" pisze dosłownie:

„Ein Zustand der vollständigen Verantwortungslosigkeit der galizischen Beamten, *eine Gesetzlosigkeit wie in Macedonien* das kann nicht länger ertragen und geduldet werden".

Trwoga i wściekłość pozbawiła widocznie pna Daszyńskiego zdrowych zmysłów. To już są majaczenia obłędne. Biedny trybunie, jedź do Macedonii: „bezprawia galicyjskie" zaszkodziły twym nerwom.

Z Warszawy.

(Rezultat uroczystości Orzeszkowej i Zjazdu kobiet. — Dla czego jubilatka na swój własny jubileusz nie zjechała? — Powód urzędowy i powód faktyczny. — Rzeczywiste korzyści Zjazdu).

Niepodobna chwilowo mówić o czem innem w Warszawie, jak o uroczystościach Orzeszkowej i o Zjeździe kobiet. Miasto trzęsie się jeszcze od tego wszystkiego. I mnóstwo jest swarów, obrażań się — zwłaszcza, jeśli ktoś, w słowie lub w druku, zejdzie z nuty bardzo seryo, pozwalając sobie choćby maleńkiego żarciku na ten temat.

Jednakże najbardziej obniżyła powagę i znaczenie zjazdu, na jej cześć urządzonego, sama bohaterka chwili, pani Eliza Orzeszkowa, bo, pomimo przyrzeczeń, zachęceń i próśb — nie przyjechała do Warszawy na swój własny jubileusz.

Urzędowo nazywa się to, że znakomita autorka jest słaba. Albo, że jest bardzo zmęczona pracą. Są to wszystko grzeczne wymówki.

Naprawdę i bez oficyalnych pozorów, pani Orzeszkowa dla tego nie przyjechała do Warszawy na swój jubileusz, ponieważ wstęp do tych uroczystości i przygotowania do niego odbywały się już na tle różnych zatargów partyjnych. Pisałem o tem swego czasu. Mianowicie postępowe panie uwidziały sobie, że posiadają rodzaj monopolu na jubileusz Orzeszkowej i na wszystko, co dotyczy jej osoby, zasługi literackiej i działalności społecznej. Ponieważ — głoszono — dzieła Orzeszkowej tchną duchem postępu. Albo, że: jej działalność cała w duchu tegoż postępu najsilniej się manifestowała. A więc, w komitecie jubileuszowym mają znajdować się same panie z kół postępowych. Więc panie, zaliczające się do patryotek narodowo demokratycznych, zawołały: veto! I koniec końcem, zanim jubileusz doszedł do skutku, już kłótnie o niego dawały powód do traktowania sprawy w sposób nie koniecznie poważny.

Ale pomimo, że wstęp do uroczystości jubileuszowych zapowiadał się w sposób tak nieprzyjemny, zwłaszcza dla tej, która miała być przedmiotem uroczystości, to przebieg jubileuszu samego już nie rozbrzmiewał różnemi hasłami koteryjnemi, których należało oszczędzać sobie już przy wstępie do uroczystości.

Upamiętano się, rozmyślano i dokonano tego, że przynajmniej wśród uroczystości samych, nie zrobiono z szanownej jubilatki ani postępowej, ani zacofanej, ani narodowo-demokratycznej, lub jakiejkolwiek innej osoby, tylko pozwolono nam ją uczcić, jako gorliwą i pełną zasług patryotkę. Nie z gatunku tych krzykliwych, ujadających się, rozczochranych, ekscentrycznych, ale taką właśnie, której działalność i zasługi ułożyły się na piękny i wybitny typ autorki i kobiety polskiej.

Przez cały tydzień prawie trwały posiedzenia sekcyjne i gremialne, uczty i różne inne piękności.

W każdym razie — założenie ochrony *imienia Orzeszkowej, zapoczątkowanie seminaryum dla nauczycielek kobiet im. Orzeszkowej* i kilka innych jeszcze rzeczy, zapisać należy na plusy, na rzeczywiste dobro i na prawdziwą korzyść, jakie nam z tygodniowych prawie uroczystości pozostało.

Odnalezienie cudownego obrazu.

Przed kilku dniami donosiliśmy o zrabowaniu z kościoła w Miedniewicach w Królestwie Polskiem cudownego obrazu św. Rodziny, oprawnego w złote ramy. Jak donoszą pisma warszawskie we środę w południe obraz ten znaleziono. We wtorek znaleziono na polach wsi Sokule zasłonę srebrną obrazu, porzuconą przez złoczyńców w polu. Włościanie nie ustali więc w poszukiwaniach, aż o godzinie 8 rano we środę znaleźli sam obraz, porzucony w życie, niedaleko od wsi Sokule.

Obraz z połamaną ramą włościanie, odmówiwszy przed nim modlitwy, z pieśnią pobożną na ustach, odnieśli do leśniczówki dworskiej, gdzie złożyli go we dworze administratora folwarku, p. Gutkowskiego, o czem niezwłocznie zawiadomiono najbliższy kościół w Żyrardowie.

Z Żyrardowa na wieść tak radosną zgromadziła się w ciągu dwóch godzin liczna kompania wiernych, która z ks. proboszczem żyrardowskim, Blizińskim na czele, poprzedzona krzyżem, wyruszyła po obraz znaleziony procesyonalnie do leśniczówki w Sokulach, skąd wizerunek św. Rodziny miedniewickiej poniesiono tryumfalnie przy śpiewach nabożnych z wielką ostentacyą do Miedniewic.

Oczywiście obraz zupełnie ogołocony był zarówno z oprawy złotej, jak i czterech koron złotych, wysadzonych brylantami i drogiemi kamieniami, które świętokradcy obrabowali.

Z KRAJU.

Nowy Sącz, 12-go czerwca b. r. *(Stan zasiewów. — Potworna zbrodnia. — Wylewy).* — Stan zasiewów w całej okolicy nowosądeckiej jest korzystny. Wskutek peryodycznych zmian pogody tak ozimina jak i jare zboże jest już w kłosie. Plagą natomiast wielką jest rozwój gąsienic, które niezliczonem mnóstwem osiadły na drzewach owocowych. Owoce wskutek tego też nie urodzą. — Dzisiaj na dworcu kolejowym chwyciła obrotnica, tzw. „drehszajba" robotnika Mikołaja Kędziora i zgniotła mu stopę. Nieszczęśliwemu udzielił pierwszej pomocy dr Olszewski. — Potwornej zbrodni zgwałcenia sześciomiesięcznej dziewczynki Katarzyny Standt dopuścił się wyrobnik Szymański, 51-letni, żonaty, były handlarz obrazami. — Wydaliwszy dzieci starsze z domu wyjął dziecię z kołyski i dopuścił się na niem ohydnego gwałtu. Szymańskiego aresztowano a śledztwo w tej sprawie prowadzi radca Różycki. — Skutkiem ulewnych deszczów, od kilku dni bez przerwy padających, wezbrał Dunajec i wystąpił z brzegów; zalał ogrody i poczynił znaczne szkody.

Morderstwo i samobójstwo.

(Straszny wypadek na „Grobli" przy Niepołomicach).

Straszny i grozą przejmujący wypadek poruszył tymi dniami Niepołomice i okolicę.

D. 10 b. m. w nocy, młody i zbyt krewkiego temperamentu syn gospodarza z Niepołomic, — Franciszek Bystrowski, — poprzeczał się na weselu włościańskiem na „Grobli" (przys. Niepołomic) z kapralem od ułanów z Niepołomic Józefem Koczurem, podczas kłótni uderzył go „boxerem" w głowę i dość znacznie zranił. Podrażniony w swej dumie Koczur opuścił zaraz po zajściu miejsce zabawy a przybywszy do koszarni do Niepołomic, wziął swój rewolwer służbowy, nabił go, i poszedł znów na wspomniane wesele, widocznie już z uplanowanym zamiarem zemsty.

Z początku nie zdradzał żadnego rozdrażnienia, lecz nawet razem ze swym przeciwnikiem i jego druhną usiadł do jednego stołu, — po chwili jednak dobywszy rewolweru, strzelił do Bystrowskiego a następnie w skroń do siebie, i obaj prawie jednocześnie runęli do stóp przerażonej dziewczyny.

Zanim ich przeniesiono do Niepołomic — skonali obydwaj.

Tragedya rodzinna.

Z Nowego Sącza piszą nam:

Od kilkunastu lat zamieszkała w tutejszej kolonii kolejowej rodzina Mikslewiczów. On był ślusarzem kolejowym i nie źle mu się wiodło. Dochowali się rosłych synów, z których dwóch jest w Ameryce, dwie córki wydali również za rzemieślników, starszą za ślusarza Osuchowskiego,

Nowy Żyd wieczny tułacz

183

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Margrabia d'Aigrigny, wchodząc do gabinetu, spojrzał na doktora wzrokiem pytającym, niespokojnym.

Doktór odpowiedział odmownem potrząśnięciem głowy.

Margrabia przygryzł wargi z wściekłości; ostatnią nadzieję pokładał w doktorze, musiał więc uważać swe projekty, jako na zawsze upadłe, pogrzebane, mimo nowego ciosu, jaki księżna miała wymierzyć w Adryannę.

— Panowie! — rzekła księżna szybko, przerywanym głosem, gdyż zadyszała się ze złośliwej radości — panowie, raczcie usiąść... gdyż mam zakomunikować panom nowe i bardzo ciekawe rzeczy o tej... pannie.

I spojrzeniem wskazała Adryannę.

— A, moje biedne dziecię, cóż takiego? cóż znowu wymyślono na ciebie? — zawołał doktór, zanim odszedł od okna, przy którem stał z Adryanną — w każdym razie polegaj zawsze na mnie.

Po tych słowach zajął miejsce przy d'Aigrignym i baronie Tripeaud.

Na gwałtowną zaczepkę ciotki, panna Cardoville z dumą podniosła głowę. Rumieniec wystąpił na jej czoło; zagrożona nowemi napaściami straciła cierpliwość, zbliżyła się do stołu, przy którym siedziała księżna i wzruszonym głosem rzekła do doktora Baleinier:

— Czekać będę u siebie na przybycie pańskie, mój kochany doktorze; wiesz, o czem chcę z tobą pomówić koniecznie i jaknajśpieszniej.

Mówiąc to, Adryanna zbliżyła się do kanapki, na której leżał jej kapelusz.

Księżna nagle się zerwała i rzekła:

— Cóż to ma znaczyć, Adryanno?

— Odchodzę... Oznajmiłaś mi pani swoją wolę, ja powiedziałam, co czynić zamierzam, a więc poprzestańmy na tem: interesa pieniężne powierzę komu innemu.

Panna Cardoville wzięła kapelusz.

Księżna Saint-Dizier widząc, że jej zdobycz może się wymknąć, przybiegła nagle do swojej siostrzenicy i, z pogwałceniem wszelkiej przyzwoitości, chwyciła ją konwulsyjnie za rękę, mówiąc:

— Zostań!!!

— Pani! — odparła Adryanna głosem bolesnego zdziwienia — co pani czynisz? co to ma znaczyć?

— Chcesz się wymknąć... boisz się!... — zawołała księżna sarkastycznie.

Na wyraz „boisz się" Adryanna de Cardoville rzuciłaby się w ogień.

Dumnem i szlachetnem poruszeniem wyrwała się z rąk ciotki, rzuciła na krzesło kapelusz, który już miała w ręku i, wracając do stołu rzekła:

— Pomimo wstrętu do tego wszystkiego, co się tu dzieje, zostaję... nie chcę, aby mnie posądzano o tchórzostwo. Mów pani... słucham.

I, głowę podniósłszy, lekko zarumieniona, mając oczy łzą gniewu zroszone, założywszy ręce na piersiach, w których mimowoli serce biło mocno, usiadła z wzrokiem spokojnie wlepionym w swą prześladowczynię.

Wtedy księżna zamierzyła po kropli sączyć truciznę, którą była przepełniona, aby jaknajdłużej przeciągnąć męczarnie ofiary, pewna już będąc, że się jej nie wymknie.

— Panowie, — wyrzekła głosem przytłumionym — opowiem wam, co się stało... Gdy mi dano znać, że komisarz chce się widzieć ze mną, udałam się do niego; grzecznie się usprawiedliwiał, że mię niepokoi, lecz musi spełnić swą powinność... Mężczyznę podejrzanego, którego kazano aresztować, widziano dziś zrana wchodzącego do pawilonu...

Na te słowa Adryanna poruszyła się, gdyż nie było wątpliwości, że tu idzie o Agrykolę.

Wnet jednak odzyskała przytomność w przekonaniu, że miejsce, w którem się ukrył Agrykola, jest bezpiecznem.

— Komisarz — mówiła dalej księżna — żądał odemnie pozwolenia na poszukiwanie tego mężczyzny w pałacu i pawilonie... Miał do tego prawo. Prosiłam go, aby zaczął od pawilonu i towarzyszyłam mu... Pomimo niepojętych dziwactw i ekscentrycznego postępowania tej... panny, ani mi przez głowę nie przeszło, wyznaję to szczerze, aby chciała się mieszać do spraw politycznych... Tymczasem omyliłam się...

Dalszy ciąg nastąpi.

młodszą za kotlarza Nitrę. — Od kilku lat atoli nad całą tą rodziną zawisło nieszczęśliwe fatum, które też powoli, ale systematycznie doprowadzało wszystkie trzy rodziny do ruiny. — Początek zrobiła Nitrowa. Wydana za człowieka, czującego wstręt do pracy, była jedną z tych nieszczęśliwych mężatek, zmuszonych dla „świętego spokoju“ wesołością pokrywać biedę, jaka z każdym dniem coraz bardziej do domu zaglądała. A gdy wreszcie Nitra wskutek wypadku przy kolei z warsztatów został wydalonym i otrzymał tylko 26 koron dożywotniej renty miesięcznej, Nitrowa, chcąc siebie i małe dziecię wyżywić, musiała sama dla siebie szukać jakiegoś zaopatrzenia. Udała się zatem do Krakowa na klinikę celem odbycia praktyki akuszerskiej. Przed około trzema tygodniami zaraziła się tamże na dyfteryę i przyjechała do rodziców. Ponieważ atoli w międzyczasie stary Mikalewicz został spensyonowany i temsamem na mocy statutów kolejowych musiał opuścić zajmowane dotychczas mieszkanie kolejowe, przeto tymczasowo sprowadził się do starszej córki, Osuchowskiej, — dokąd też udała się Nitrowa. Będąc chorą na zaraźliwą chorobę, zakaziła naprzód własne dziecko, a następnie wszystkich czterech synów Osuchowskiej. Najstarszy, ośmioletni chłopak przetrzymał straszną chorobę, dwóch w przeciągu tygodnia Osuchowscy pochowali, trzeci dogorywa. Nieszczęśliwa matka, nie mogąc utulić się z żalu, wypiła wczoraj sporą dozę zgęszczonego kwasu karbolowego. W nieprzytomnym stanie odwieziono ją do szpitala, gdzie dr Siedlecki wypompował jej żołądek. Stan jej jednak jest beznadziejny.

Usunięcie się kopca Unii Lubelskiej.

Ze Lwowa donoszą: Część kopca Unii Lubelskiej ze strony Podzamcza usunęła się onegdaj w nocy na przestrzeni przeszło 20 metrów kwadratowych, łamiąc drzewa i zasypując piaskiem i kamieniami część głównej alei. Przyczyną usunięcia się były — jak się zdaje — ostatnie długotrwałe deszcze. Mniej więcej od połowy góry całe podmurowanie zostało zniszczone. Serpentyna, wiodąca na kopiec, została zasypaną. Waląca się z góry masa kamieni i piasku wyżłobiła w gęstym lesie starych drzew szeroką około 30 metrów aleę, niszcząc wszystko po drodze i otwierając widok na główną aleę Wysokiego Zamku. Dopiero na samym dole serpentyny, wiodącej z Zamku na Kopiec, zatrzymała się zbita masa. Walące się olbrzymie drzewa, znalazłszy oparcie o parkan, utworzyły pomost, wiszący na kilkanaście metrów ponad aleą główną.

Wczoraj od rana pracowali robotnicy nad usunięciem nagromadzonej masy ziemi i drzew, których zniszczonych zostało około 100. Szkoda na ogół jest bardzo znaczna.

O Polkach.

Ukazała się w Paryżu książka p. Amedee Vignol'a p. t.: „Toutes les Femmes“, w której autor chce dać pogląd „naukowo“ uzasadniony na kobiety całego świata, dzieląc je według ras i grup etnicznych. Polki, Serbki i Czarnogórzanki zalicza do grupy słowiańskiej, należącej do pamiro-europejskiej gałęzi plemienia aryjskiego. — Drugą grupę pokrewną stanowią Wielkorosyanki („moskwicinki“, według mianownictwa p. V.), Bułgarki, Rusinki i Czeszki.

Przytaczamy ustęp z tego „naukowego“ dzieła, traktujący o Polkach, jako *curiosum*.

O Polkach p. V. wyraża się w sposób następujący: „Polka jest królową rasy słowiańskiej, prawie klasycznie piękną, kształty jej delikatne, wzrost dość słuszny, budowa ładna i zwykle silna. Płeć ma białą, włosy niezbyt ciemne, przeważnie blondynki, oczy najczęściej jasne, a wyraz ich ożywiony i wesoły. Polka odznacza się swą szlachetną postawą, urokiem całej postaci i umiejętnością ubierania się. Pewien autor złośliwy powiedział o Warszawiankach, że są białe jak śnieg, ale i jak śnieg chłodne i że rozmawiając z niemi, można z tego chłodu kataru dostać. — Może to dowcipne, ale nieprawdziwe. Polki są Słowiankami najczystszej krwi. W zaraniu dziejów rasa ta osiadła w krainie późniejszego Królestwa Polskiego i typ starego plemienia przechował się wśród kobiet na brzegach Wisły i Warty, oraz w W. Księstwie Poznańskiem. Nie wszystkie Polki mają jasne włosy. Mieszkanki Krakowa, Lublina i Sandomierza są brunetkami, charakter mają wrażliwy, próżne są i lubią się stroić, dlatego też szaty swe ozdabiają mnóstwem haftów i świecideł, co je szpeci. Tylko jasnowłose mazurki zachowały prostotę i powagę dawnych obyczajów.

Polka wyodrębnia się wśród Słowianek stąd, że nigdy nie zamykano jej w ginecejach. Polak jest w najwyższym stopniu uprzejmy względem kobiet, miłość podnosi do poziomu kultu. Stąd Polka nie ma przywar, właściwych niewolnicom, ale wszystkie zalety, które wyrobiło w niej przyzwyczajenie być szanowaną: szczerość, spokojną uprzejmość, poczucie samodzielności, wyradzające się czasami w awanturniczość, poszanowanie godności osobistej nietylko w sobie, ale i w drugich, miły sposób bycia, wesołość, spostrzegawczość, śmiałość, która przy stanowczości uprzywilejowanej kobiety, niejedną bohaterkę dziejom polskim przysporzyła.

Do tych zalet osobistych dodać trzeba jeszcze zalety, właściwe rasie. Będąc dobrą gospodynią i dbając o swój dom, Polka nie jest obojętną na poezyę i muzykę, tak dobrze wyrażającą smutne i niepewne porywy duszy i tęsknotę, właściwą ludziom Północy, nigdy nie dającą się określić tak dobrze w słowie, jak w muzyce i śpiewie... Do tych bogatych darów przyrodzenia dodać jeszcze trzeba łatwość nauczenia się języków obcych. Polka, mówiąca dobrze po francusku, może śmiało uchodzić za Paryżankę, kiedy Rosyanka z trudnością ukrywa swe pochodzenie słowiańskie.

W Galicyi dzieje się gorzej. Tam upijają się nawet kobiety, których upadek moralny czyni je godnemi pogardy w oczach ludów sąsiednich. — Wyglądając zdrowo, Galicyanki są bezsilne, nieudolne w pracy i złe robotnice. Górale odżywiają się lepiej od mieszkańców nizin i chociaż brakuje im także wygód życia w ciasnych ich domkach, ale powietrze górskie działa na nich ożywczo. — Kobiety góralskie są silne, uprzejme i dobre. Często wśród nich można widzieć prześliczne twarze. Wspaniale wyglądają te góralki, najmędrsze i najweselsze pośród Galicyanek, gdy w czasie żniw zstępują z sierpami w ręku ku dolinom...“

Tak „naukowo“ pisze typowy Francuz p. Vignol, który prawdopodobnie nigdy nie widział „Galicyanki“ na oczy.

Przytoczyliśmy poglądy Francuza jako curiosum.

Kąpiele rzeczne.

Bardzo wiele osób, czy to z przyzwyczajenia, czy kaprysu, czy też dla przechwałki, ma zwyczaj przedłużania nadmiernie kąpieli rzecznych, zapominając, że to jest nader szkodliwem dla zdrowia i że kąpiel zimna, jeżeli ma być skuteczną, nie powinna trwać dłużej, nad kwadrans.

Kąpiele rzeczne, rozsądnie używane, są prawie tak skuteczne, jak kąpiele morskie; oprócz utrzymywania bowiem ciała w należytej czystości, mają własność nadania ciału i skórze świeżości i jędrności, wzmocnienia sił muskularnych i łagodzenia podrażnienia mózgowego. Skóra nasza pokryta jest niezliczoną ilością mikroskopijnych otworów, połączonych ze sobą wewnątrz małemi żyłkami, zwanych porami. Jeżeli więc pory ciała naszego będą zamknięte, w takim razie to, co powinno wejść przez nie do naszego organizmu, a co służy do utrzymania zdrowia, nie wejdzie, to zaś co miało wejść przez te otwory, dla oczyszczenia ciała, pozostaje w tkankach, stąd różnorodne choroby i cały szereg niezliczonych chorobliwych objawów.

Któż nie doznał miłego uczucia podczas kąpieli zimnej? Przedewszystkiem uczucie żywego odpływu krwi w głąb organów, oddech przez chwilę przytłumiony, przerywany i bardzo szybki, skóra bieleje, puls słabnie, drży się, ale nie z zimna, jest to dreszcz, wstrząsający całym organizmem, ożywiający go, że tak powiem. Po dwóch lub trzech minutach powraca stan normalny, oddech miarkuje się, klatka piersiowa rozszerza, ruchy stają się łatwe i swobodne. Miłe wrażenie ciepła ogarnia ciało, wszystkie muskuły są żywe, lekkie i pewne, jakby ściślej były z sobą połączone, żywotność siły i energia powraca. Wkrótce żywy koloryt pokrywa skórę, uczucie rozkosznego ciepła ogarnia ciało, zdaje się, że się jest pogrążonym w płynie 30 do 36 stopni ciepła. Czujesz się lekkim, giętkim, sprężystym, ruchy żywe bez najmniejszego wysiłku, spokój w całym organizmie. Stan taki, z którym mało wrażeń porównać się może, trwa 15 do 20 minut i gdy stopniowo przemija, jest to najwłaściwsza chwila wyjścia z wody.

Najlepszą porą na kąpiel są godziny poranne, oraz wieczorne, mniej więcej na godzinę przed zachodem słońca.

Zwykle jedna kąpiel na dzień wystarcza, jednakże, gdy idzie o zwalczenie silnej nerwowości, nakazują czasem częściej.

Kąpiele rzeczne nadzwyczaj są pomocne osobom, skłonnym do otyłości. Pokonywają nieraz suchoty w zarodku, leczą skutecznie skrofuły, histerye, newrozę i chorobliwą bladość cery. Dobre są również dla regulowania sił trawienia; wzmacniają po osłabiających chorobach, a zbawienne są dla dzieci ociężałego usposobienia, lub mających kość pacierzową skrzywioną — jednym słowem zawsze i wszędzie pomocne, gdy idzie o powrócenie zwątlałemu organizmowi sił i żywotności.

Szkodliwe być mogą osobom w bardzo podeszłym wieku i malutkim dzieciom, stanowczo zaś zabraniane młodym osobom w chwilach rozwijania się, w cierpieniach liszai, podagry, reumatyzmu, krwotoku, w cierpieniach płuc, serca i wielkiej choroby.

Wystrzegać się trzeba zimnej kąpieli, jak zresztą każdej innej, przy obciążonym żołądku pokarmami. Niezachowanie tej ostrożności, naraża na gwałtowne uderzenie krwi do głowy, skąd nieraz wynika bardzo poważne niebezpieczeństwo, a nawet śmierć.

Z SALI SĄDOWEJ.

„Długie paluszki“ i polityczne szparagi.

Przed trybunałem przysięgłych toczyła się wczoraj ciekawa rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiadł redaktor frysztackiego „Głosu ludu śląsk.“ Franciszek Friedl, za stołem oskarżyciela pani Dorota Kluszyńska, żona lekarza dra Henryka Kluszyńskiego z Piotrowic na Śląsku. Przedmiotem oskarżenia było pisemko ulotne, wydane przez p. Friedla w Krakowie, w którem p. Friedl, w u-

LAZDYNU PELEDA.

DEWOTKA.

Tłomaczył z litewskiego Bolesław Herbaczewski.

Przed laty żyła na świecie dziewczyna. Doczekała się w stanie panieńskim latek Jezusowych i doszła do smutnego przeświadczenia, że nikt nie czyha na jej wianek, wskutek czego postanowiła ofiarować go Panu Bogu.

Rozpoczęła więc bardzo bogobojne życie i strzegła się nawet myśli niewłaściwych i złych.

Pokoik jej przypominał bardzo kościół lub kaplicę, cały bowiem jaśniał od wizerunków świętych, cały pachniał ziołami. Na niewinnem dziewiczem swem ciele, wysuszonem postami i modłami, nosiła tyle przeróżnych krzyży, różańców, szkaplerzy i innych widomych znaków miłości Boga, ile tylko udźwignąć mogła. I co rok rosła liczba owych znaków widomych świętobliwości życia dziewicy i co rok nikła bardziej w jej sercu miłość bliźniego.

Świat cały uznała za wstrętny i gorszący, musiała więc zupełnie się od niego odgrodzić murem świętości. Mimo te jednak nie przestała się zajmować swymi bliźnimi i cierpieć za nich.

Pewnego razu świętobliwa ta niewiasta zapałała ogniem świętego oburzenia na jakieś zgorszenie; żółć się we wnątrzu rozlała i powaliła dewotkę na łoże cierpień.

Wieść o jej chorobie błyskawicznie obleciała okolicę i wkrótce do łoża cierpiącej ściągnęły tłumy bab, spragnionych widoku „dobrej śmierci“.

Zgromadzone niewiasty śpiewały święte pieśni przy zapalonej gromnicy, tęsknie wyczekując rozstania się jasnej duszy z ciałem.

Gdy o północy wybiła godzina dwunasta, straszny hałas w kominie przeraził wszystkich; po chwili oczom trupio bladych bab dał się widzieć na żarzących się węglach spadły z komina dyabeł we własnej skórze.

Zamarły na ustach bab słowa świętych psalmów i zanim odważniejsze wzięły się do kropienia kusego święconą wodą, ten rzucił się jak jastrząb na kurczę na chorą dziewicę, wyciągnął z niej duszę i przeraźliwie zarżawszy, wyleciał tą samą drogą.

Gorzko się jednak kusy zawiódł, sądził że tak lekko zaniesie duszę dziewicy do piekła, jak wilk jagnię do lasu. O nie, biedaku, poczekaj!

Zaledwie się z nią wymknął przez komin, dewotka wpakowała się na grzbiet dyabli, rozsiadła się na nim wygodnie, tak, jak na chórze kościelnym, obok organisty, zwykle siadywała i zaczęła swym cienkim, piskliwym głosikiem śpiewać „Salve Regina“.

— Żebyś ty zmarniała! — mruknął z niechęcią czart, słowa bowiem pieśni nie bardzo mu lgnęły do serca. Po chwili zaś zauważył: — „Brzydki masz głos, lepiej przestań już wyć“.

Dewotka jednak, nie zważając na szpetne uwagi, ciągnęła dalej pieśń cieńszym jeszcze głosem.

Dyabeł nie mógł już wytrzymać i wrzasnął wściekle:

— Stul, babo, pysk, bo jak cię trzasnę, to się tylko obliżesz!

Lecz z większą jeszcze siłą dusza pobożna piszczała, a krzyk jej rozlegał się już nietylko na ziemi, lecz mącił spokój i w niebie.

Czart zapienił się ze złości i już zamierzył się pięścią na swoją ofiarę, gdy nagle poczuł palący ból między rogami i na karku, błyskawicznie sięgnął ręką i ujrzał w garści rzecz bardzo niemiłą. Był to szkaplerz dewotki. A wszak wszystkim ludziom wiadomo, że nic tak skutecznie nie zwalcza czarciej mocy, nad szkaplerz; boi się go sam Lucyper nawet, a cóż dopiero mówić o zwyczajnym ordynarnym dyable.

Więc, aczkolwiek wielce łasy bywał na duszyczki niewinnych dziewic, jednak teraz o wszystkiem zapomniał: wstrząsnął się cały, jak rozbrykany źrebak, zrzucił z karku niewygodny ciężar, w trzy węzły się skręcił i z oczyma na wierzch wylaziemi z przerażenia czmychnął do piekła.

Dusza zaś dewotki „klapnęła“ na ziemię, wskutek jednak braku ciała, zupełnie nieszkodliwie. — Usiadła sobie, poprawiła szatki niewinności i zaczęła zastanawiać się, co ma z sobą zrobić.

Z powrotem wrócić do ciała jakoś nie wypada. Więc dokąd?.. Gdzie się podzieję?.. Et, poradzę sobie.. Ruszę prosto do nieba, wszak rzetelnie na nie zasłużyłam!..

Klasnęła w dłonie i zaczęła się wznosić w górę; niedługo natrafiła na szlak mleczny i pomknęła prościuteńko Drogą Mleczną, gdyż na ziemi jeszcze słyszała, że na końcu tej Drogi są wrota do Królestwa Niebieskiego.

Trzy dni i trzy noce trwała ta podróż; zaledwie na czwarty dzień z trudem już osłabiona i wyczerpana oparła się o ogrodzenie niebieskie i sunęła opłotkami, próżno szukając jakiegoś otworu czy dziury, by dostać się do nieba. Wreszcie spostrzegła okienko i zaczęła doń pukać. Z początku lekko, później silniej, wreszcie zaczęła się dobijać z ogromnym hałasem.

Otworzyło się nakoniec okienko i wyjrzała z niego siwa głowa stróża niebieskiego.

— Kto tam? Czego tu chcesz? — zapytał święty Piotr, trochę skrzywiony.

— Jakto czego? Przyszłam po zapłatę za bogobojne życie; w niewinności pędząc dni swoje, dręcząc ciało postami i modłami chyba zasłużyłam na koronę niebieską?... Oj, oj, jam nie taka jak inne. Posty wysuszyły mi ciało do cna, czy to wszystko napróżno. A do ilu przecież bractw należałam za życia!

I zaczęła rozwiązywać swój węzełek, w którym przyniosła z sobą widome znaki miłości Boskiej. Stary atoli klucznik niebieski niewiadomo dlaczego koso się patrzył na jej węzełek i wcale nie śpieszył się z otwieraniem wrót.

— Niema co się namyślać! — z niecierpliwością krzyknęła dewotka, widząc wahanie świętego: — tak, tak, niema co zwlekać, trzeba wrota otworzyć!...

— Tak, lecz...

— Czego jeszcze brak?! — zapiszczała zupełnie już rozzłoszczona, zdaje się, kochałam Boga!

— A bliźniego swego? — zapytał święty Piotr: — czy cierpiącym, płaczącym otarłaś kiedy łzy?... czy pocieszyłaś kiedy biedaka słowem nadziei?... czy oświeciłaś błądzących w mrokach? Jednem słowem zapytuję ciebie, czy kochałaś bliźniego swego?

Dewotka milczała. Po chwili długiej namysłu odrzekła wreszcie: Oni nie warci miłości! żadnego nie było, jak ja! W odpowiedzi na te słowa z trzaskiem zamknęło się okienko, zagrzmiało, uderzył piorun i dusza dewotki strącona została z wysokości niebieskich na ziemię i zginęła w powietrzu, wiatry ją rozwiały, rozwiały po świecie...

* * *

Nad mogiłą dewotki, której nikt nie odwiedza, tylko wiatry wyją, rosną piołuny i osty. Często te chwasty szepcą między sobą:

— Ona nikogo nie kochała!

stępie, zatytułowanym „Długie paluszki“, zarzucił p. Kłuszynskiej przyznanie się z jej strony do kradzieży szparagów i owoców i posądził ją o czyny, każące honor i nieobyczajne. Pisemko to rozrzucił p. Friedl po Galicyi, Śląsku i Poznańskiem, dołączywszy je do pism codziennych. Ponieważ obraza została popełnioną drukiem, sprawa przyszła przed trybunał przysięgłych.

Trybunałowi przewodniczył radca Trzaskowski, oskarżycielka zjawiła się w towarzystwie swego obrońcy dra Heskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia p. Friedl omówił przedewszystkiem stosunki, które go skłoniły do wydania inkryminowanego pisemka. Z oświadczenia oskarżonego okazało się wkrótce, że ta kradzież szparagów była faktycznie tylko parawanem, a cała sprawa niemiłych stosunków między pp. Kłuszyńskimi a p. Friedlem rozgrywa się na podkładzie czysto politycznym.

Stronnictwo narodowe, którego jednym z przywódców był p. Friedl, starało się przed kilku laty najbardziej o to, aby na Śląsk sprowadzić najwięcej inteligencyi. Między innymi sprowadzono też państwo Kłuszyńskich, którzy jednak zaczęli wkrótce prowadzić w obozie narodowym intrygi, aczkolwiek p. Kłuszyńskiego wybrano prezesem narodowej „Jedności“. Ostatecznie pp. Kłuszyńscy wystąpili z obozu narodowego i przeszli do socyalistów.

Zaczęli więc zwoływać zgromadzenia i wiece, na których p. Kłuszyńska „uświadamiała“ robotników, mówiąc, że trzeba się naprzód starać, żeby mieć co na język, a potem starać się o język. ponadto pp. Kłuszyńscy zaczęli występować ze zwykłą u socyalistów namiętnością w „Robotniku śląskim“ przeciw partyi narodowej i jej działalności. Uderzali naturalnie na przywódców szczególnie, a więc i na p. Friedla, któremu zarzucono rozmaite czyny, jak się okazało, nieuzasadnione. P. Kłuszyński wydał przeciw p. Friedlowi list otwarty, p. Kłuszyńska napisała do posła Stapińskiego wysoce p. Friedla obrażający list, właśnie wtedy, gdy szło o połączenie się śląskiej partyi ludowej z polskiem stronnictwem ludowem. Za list ten została p. Kłuszyńska skazaną na 14 dni aresztu, zamienionego na grzywnę. To było przyczyną, że p. Friedl musiał się nareszcie odpłacić pp. Kłuszyńskim i wydał inkryminowane pisemko. Dalej oświadczył obwiniony, że z żadnych usług finansowej natury ze strony p. Kłuszyńskiego nie korzystał. Co do szparagarni, to sama pani Kłuszyńska przyznała przed trzema osobami, że korzysta z cudzej szparagarni, a p. Friedl wszakże nie zarzucał jej żadnej kradzieży.

Rozprawa obfitowała w humorystyczne momenty, przez ustawiczne wikłanie spraw politycznych ze — szparagami, o które chodziło p. Kłuszyńskiej. Przewodniczący pytał jednego z świadków:

— Co było powodem nieporozumień między pp. Kłuszyńskimi i Friedlami?

— Sprawy natury politycznej — odpowiada świadek.

— A cóż było ze szparagami? — pyta dalej przewodniczący.

I następują znowu rozprawy o szparagach, przerywane sporami adwokatów, wśród których p. Heski kilkakrotnie wnosi o odroczenie rozprawy.

Wyrok zapadnie w piątek.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 14 czerwca 1907.

Ze spraw miejskich. Pod przewodnictwem radcy Beringera odbyło się wczoraj posiedzenie sekcyi ekonomicznej. Po dłuższej debacie nad sprawą odstąpienia rządowi gruntu pod budowę państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, uchwaliła sekcya przedstawić Radzie miejskiej wniosek na bezpłatne odstąpienie skarbowi państwa z gminnych gruntów, wzdłuż ulicy Żabiej między „Wenecyą“ a zabudowaniem „Czerwonego krzyża“ położonych, grunt o powierzchni 3968 sążni kwadrat. pod budowę szkoły przemysłowej pod warunkiem, że darowany przez gminę grunt będzie użyty wyłącznie na cele szkoły przemysłowej. Grunt ten odda gmina na własność skarbu bez żadnych ciężarów, a skarb państwa poniesie wyłącznie wszystkie koszta i opłaty, z transakcyą tą połączone.

Czyszczenie miasta. Sekcya ekonomiczna uchwaliła na ostatniem posiedzeniu zakupić 3 beczki żelazne o pojemności 1884 litrów kosztem 9750 kor. potrzebne do kropienia ulic, a to u firmy Teicha w Wiedniu. Dla ułatwienia wywozu zmiotków domowych i popiołu uchwaliła sekcya sprawić 1200 skrzynek z żelaznej blachy, zaś 1000 skrzynek z blachy cynkowej.

Z teatru miejskiego. W piątek danem będzie ostatnie przedstawienie w sezonie bieżącym. Zamyka rok arcydzieło Słowackiego: „Złota czaszka“, którego dwa pierwsze przedstawienia wypełniły teatr do ostatniego miejsca.

Robinson Kruzoe, najświeższa nowość, jaką teatr ludowy wystawia w sobotę dn. 15 i w niedzielę 16-go czerwca, jest doskonałą przeróbką ze sensacyjnej i głośnej, szczególnie między młodzieżą, powieści. Któż z nas, za czasów szkolnych, nie zachwycał się przygodami młodego Robinsona, kogóż strachem nie przejmowały jego walki z ludożercami i życie, pełne wrażeń, na bezludnej wyspie?! To też sztuce tej można rokować powodzenie. Dyrekcya teatru ludowego nie szczędzi kosztów, by sztukę tę, o ile na to pozwoli scenka ludowa, wystawić jak najlepiej. Sprawiono nowe dekoracye: „las palmowy“ i „okręt żaglowy“. W akcie czwartym taniec czerwonoskórych ludożerców. Nie zapomniano także, oprócz Piętaszka, postarać się o przyjaciół Robinsona, którzy w jego przygodach biorą żywy udział: papugi, małpa, koza.

Wieczór „Kity“. W sali Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza odbędzie się w niedzielę dnia 16 bm. wieczór wokalno-humorystyczny Władysława Kleińskiego, popularnie zwanego „Kitą“, ze współudziałem p. Julii Niwińskiej i najmniejszego artysty p. L. Branna. Program nadzwyczaj interesujący. Ceny miejsc: Miejsca I-rzędne 2 kor., II-rzędne 1 kor. 50 hal., III-rzędne 1 kor. Wstęp na salę 50 hal. Galerya 30 hal. Bilet studencki 30 halerzy. Bilety można wcześniej nabywać w handlu papieru p. Czaplińskiej przy ul. Szewskiej.

Czterdziestolecie Sokoła macierzy we Lwowie. Wzywa się publiczność i członków Sokoła, biorących udział w uroczystości sokolej we Lwowie, aby uczestnictwo zgłosili najdalej do 20 bm. i uiścili opłatę zniżoną za podróż w kancelaryi Sokoła, osobny bowiem pociąg po zniżonej cenie będzie zorganizowany wówczas, gdy 300 osób wyjazd do Lwowa zgłosi. *Wydział Sokoła.*

Odznaczenie. Na tak zwanej wystawie „wiosennej“ w Wiedniu, pozostającej pod protektoratem arcyksięcia Eugeniusza, otrzymała znana introligatorska pracownia artystyczna w Krakowie p. Roberta Jahody za teki na dyplomy i wyroby galanteryjne wielki złoty medal i dyplom honorowy.

Polskie Kółko Kontuszowe zaprasza cechy i Mieszczaństwo krakowskie do wzięcia udziału w nabożeństwie, które się odprawi dnia 16 czerwca na Wawelu przed ołtarzem św. Stanisława o godz. 9 rano w celu podziękowania P. Bogu za szczęśliwy wybór posłów do Rady państwa oraz uproszenia błogosławieństwa Bożego dla ich ważnej pracy.

W „Eleuteryi“ Rynek gł. 17, II p. wygłosi w niedzielę 16-go b. m. p. Franciszek Lenart odczyt p. t.: „Alkohol jako czynnik zbrodni“. Początek o wpół do 8-ej, wstęp dla wszystkich wolny.

Urzędnicy kolejowi w Krakowie urządzają w najbliższą niedzielę t. j. d. 16-go b. m. wielką wycieczkę osobnym pociągiem do Okocima. Bilety po 1 k. 50 h. za udział w wycieczce i jazdę koleją do Okocima i z powrotem do Krakowa są do nabycia w Resursie urzędniczej codziennie od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem. Odjazd z Krakowa o godzinie 1-ej popołudniu, powrót około 11-tej w nocy. Muzyka wojskowa.

Stancye tanie a dobre są poszukiwane przez rodziców zamiejscowych w porze obecnej jak i z początkiem roku szkolnego. Co znaczy tania stancya, wiemy wszyscy niezamożni, a zmuszeni oddawać synów i córki pod cudzą opiekę; wieleż to obaw i wiele zawodów!

Znaleźć stancyę tanią, a dobrą — to dla niezamożnych rodziców zamiejscowych los, który nie często „wychodzi“. Bo jeżeli stancye lepiej, lub nawet drogo opłacane nie dają opieki rozumnej i troskliwej, to cóż można dostać za tanie pieniądze, zwłaszcza, że „trzymanie stancyi“ to przeważnie tylko niezły interes.... A jednak nie są takie stancye bajką, lecz znamy takie tanie bardzo, a wzorową opiekę dające w rzeczywistości, tylko trzeba mieć czas i umieć je znaleźć...

Istnieje w Krakowie t. z. „sekcya stancyjna“ Towarzystwa opieki nad ubogą szkolną młodzieżą, która zajmuje się wyszukiwaniem i ochroną stancyi tanich a wzorowych, która też poznaje dokładnie warunki takich stancyi i roztacza nad niemi pewną opiekę, aby je módz polecać rodzicom niezamożnym, takich stancyi poszukującym. Towarzystwo to oddane całą duszą trosce o niezamożną młodzież szkół średnich Krakowa, zmierza wytrwale do założenia powszechnej „księgi stancyi“, do sprawiedliwej oceny stancyi i usuwania tego w nich, co dla ciała i duszy dziecka, opieki rodziców pozbawionego, szkodliwem być może, wreszcie do ustanowienia może już i w przyszłym roku subwencyi i nagród, dla takich tanich, a wzorowych stancyi, które nadzorowi Towarzystwa podlegać i jego poparcia doznawać będą

Obecnie już zaprowadzono „Biura stancyjne“ przy ulicy Bernardyńskiej 13 na parterze i Stachowskiego 12 I. p., gdzie odbiera się i udziela wiadomości o stancyach wzorowych, oraz poleca je uczniom najuboższym lub ich rodzicom codziennie od 2-giej do 3-ciej godz., a w dniach zapisów od 9 tej rano do 3-ciej pop. — a to tylko uczniom najuboższym gimnazyów i szkół realnych w Krakowie.

Z nędzy pod telegraf. Wczoraj dano pod telegrafem przytułek biednej kobiecie, Agnieszce Wilkowej, wdowie, która z dwojgiem małych dzieci, nie mając ani przytułku, ani pożywienia, zgłosiła się sama na nocleg pod telegrafem. Możeby się znalazły jakie litościwe dusze, któreby nieszczęśliwej kobiecie, obarczonej dwojgiem dzieci, przyszły z pomocą.

Rada miejska.

Pierwsze posiedzenie Rady po wyborach obudziło w mieście zainteresowanie, gdyż rozeszła się wieść, iż pp. Daszyński i Gross wnoszą interpelacye w sprawie wyborów. Opinia publiczna obiecywała sobie nie małe sensacye, socyalistyczne pisemko krakowskie tak bowiem lamentowało nad „gwałtem i rozbojem“, dzięki któremu narodowi kandydaci pokonali socyalistów, takiemi obelgami obrzucało społeczeństwo i władze, żaliło się na tyle okropnych nadużyć, że powszechnie sądzono, iż pp. Daszyński i Gross potrafią krzyki swego „Naprzodu“ uzasadnić wykazaniem bodaj kilku faktów nadużyć wyborczych w swej interpelacyi. Tymczasem obaj trybunowie ludu wygłosili wprost śmieszne mowy, nie zdoławszy, co stwierdzić należy, przytoczyć ani jednego faktu istotnego nadużycia: p. Daszyński w słodko-płaczliwym tonie rozwodził się ogólnikowo nad „presyą i korupcyą“ ze strony partyi rządzącej i jako najcięższy *gravamen*, wytoczył sprawę stróża Języka; p. Gross krytykował sposób interpretacyi niektórych paragrafów ustawy wyborczej przez prezydenta, a czynił to w sposób dziwny jak na prawnika. Fiasko interpelantów było tak widoczne, przemówienia ich tak dziwnie niedołężne, że słuchano mowców z ironicznem politowaniem.

Prezydentowi Leo zaiste odpowiedź na te interpelacye nie sprawiła trudu, szkoda jeno, że odpowiedź nie wypadła energiczniej i ironiczniej.

Po otwarciu posiedzenia prezydent Leo podał do wiadomości Rady szereg ważnych faktów, tyczących się gruntów pofortyfikacyjnych, budowy mostu etc. (z powodu braku miejsca zamieścimy sprawozdanie w następnym numerze), następnie udzielił głosu pnu Daszyńskiemu.

P. Daszyński zaznacza, że przy ostatnich wyborach do Rady państwa prezydent miasta postępował stronniczo, dzięki jego przychylności stronnictwa koalicyjne miały poddostatkiem kart głosowania z przeświecającemi nazwiskami. Partyi zaś socyalno-demokratycznej wydano karty do głosowania dopiero w przeddzień wyborów. Wedle mowcy, skład komisyj wyborczych był stronniczy i nie dopuszczono do nich mężów zaufania jego stronnictwa. Akta wyborcze zostawiono podobno całą noc w lokalu wyborczym na Wesołej i protokół podpisano dopiero na drugi dzień? Podnosi jeszcze mowca, że prezydent nie zawahał się występować na zgromadzeniach służby miejskiej na rzecz kandydatów swego stronnictwa; toż samo uczynił na zgromadzeniu nauczycieli; wreszcie zarzuca, że przez naczelników straży pożarnej i gazowni wywierał wpływ na ich głosowanie, a jednego z agitatorów, Języka, zamianował podobno woźnym magistratu.

Prezydent odpowiedział, że Język już przed dwoma laty wniósł podanie o posadę woźnego; przyjęto go nie jako stałego woźnego, ale dano mu prowizoryczne zajęcie na podstawie bardzo dobrych poleceń. Język miał za sobą jeszcze ten godny uznania moment, że był prezesem katolickiego stowarzyszenia stróżów. W sprawie wydania kart głosowania zgłosiło się do prezydenta dwu panów około godz. 8 wieczorem; jakkolwiek nie były to godziny urzędowe, prezydent polecił, aby im wczas rano wydano karty i tak się też stało.

Na skład komisyj wyborczych prezydent miał wpływ bardzo mały, bo komisye same się uzupełniają i żałować należy, że pan Daszyński nie postawił za przykładem dra Grossa wniosku o powołanie mężów zaufania swego stronnictwa do komisyj.

Jeżeli idzie o zarzut, że głosowali zmarli, to należy przypomnieć, że tutejsza policya przytrzymała ośm czy dziesięć osób, próbujących głosować za nieboszczyków; jednak wszystkie te osoby miały karty głosowania, wypełnione nazwiskami kandydatów, nienależących do stronnictw zjednoczonych, stojących na gruncie solidarności Koła polskiego. (Brawo).

Obliczenie głosów należało wyłącznie do zakresu komisyj wyborczych, również przechowywanie aktów, i w ten zakres ich działania prezydent nie mógł wkraczać, bo dopiero jego wkroczenie mogłoby wywołać słuszne zarzuty. Prezydent zaznacza dalej, że był nie na dwóch, ale na dwudziestu przeszło zebraniach przedwyborczych i uważał to za swój obywatelski obowiązek, aby się informować o przebiegu akcyi wyborczej.

Dr Gross zarzuca prezydentowi, że źle interpretował przepis ustawy o ilości mężów zaufania, że zarządził w południe przerwę w głosowaniu (!!), że kazał pieczątkę dla komisyi sporządzić. (Rada słucha tych rekryminacyj ze zdziwieniem). Wreszcie interpeluje w sprawie 3 rzekomo za krnąbrność wydalonych strażników akcyzy.

Prezydent Leo udziela wyjaśnień, a co do strażników oświadcza, że wydalenie nastąpiło na skutek przeprowadzenia śledztwa dyscyplinarnego.

Dr Gross podnosi dalej kwestyę drożyzny mięsa (choć bydło staniało) i sprawę węgla, żądając zwołania komisyi.

Następnie Rada załatwiła szereg spraw pomniejszych z porządku dziennego.

Nowy parlament.

Prezydyum Izby poselskiej.

Wiedeń. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne ostatecznie zgodzi się na kandydaturę dra Weisskirchnera na prezydenta Izby. Jako pierwszego wiceprezydenta wymieniają dra Zaczka, jako drugiego socyalistę, zapewne — jak twierdzi „Zeit“ — dra Rennera. Jeżeli utworzoną będzie trzecia wiceprezydentura, to na to miejsce powołany będzie dr Dulęba.

Klub posłów wolnomyślnych.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się, na zaproszenie posła bar. Hocka, liczne zebranie mężów zaufania rozmaitych wolnomyślnych grup. Uchwalono utworzenie jednolitej organizacyi, obejmującej wszystkie wolnomyślne żywioły w Wiedniu.

Telegramy „Nowin“.

Rokowania o ugodę.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Z dniem wczorajszym pertraktacye ugodowe zostały na razie ukończone, jednakże w najbliższym czasie będą znowu kontynuowane we Wiedniu.

Podczas teraźniejszych obrad osiągnięto istotne zbliżenie się obu rządów w kwestyi bloku, konwencyi weterynaryjnej i podatków konsumpcyjnych. Inaczej jednak przedstawia się sprawa w kwestyi taryf kolejowych, co do których trzeba będzie poczynić nowe propozycye.

Nadto po szczegółowej dyskusyi osiągnięto znaczne zbliżenie w sprawie traktatu handlowego, który ma być zawarty między obu państwami.

Pertraktacye ugodowe wymagają jednakże dłuższego czasu, a nadto trzeba zważać, że dotyczą one najdrobniejszych szczegółów i że koniecznem jest wyjaśnienie sprawy w każdym kierunku, aby w razie dojścia do skutku porozumienia, w wykonaniu, nawet co do najdrobniejszych szczegółów, nie było żadnej dyferencyi.

Wieści o rozwiązaniu Dumy.

Petersburg. Reakcyjny poseł Dumy Puryszkiewicz oświadczył wobec współpracownika „Petersburgskiej Gazety“, że Duma będzie najpóźniej za **14 dni rozwiązaną.**

Przesilenie winnicowe.

Paryż. Rada ministeryalna uchwaliła wysłać na południe Francyi same pułki z północy, bo południowe pułki odmawiają posłuszeństwa. Na razie wobec odmowy płacenia podatków rząd zachowuje się biernie, jest jednak zdecydowanym użyć najostrzejszych środków egzekucyjnych.

Paryż. „Liberte“ donosi, że 100 pułk piechoty został przeniesiony z Narbonny do Gap.

Prezydent gabinetu Clemenceau uważa za winnych wydarzeń w tym pułku kilku oficerów, przeciw którym ma być wytoczone śledztwo.

Montpellier. Zajścia, jakie według rozmaitych dzienników, miały się wydarzyć w tutejszych koszarach pionierów, ograniczają się do następującego wydarzenia: Jedna kompania wyruszyła celem objęcia służby na dworcu. W szeregach znajdował się pijany żołnierz, który nie chciał wymaszerować. Pozostawiono go w koszarach i ukarano.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Zmiennie, pochmurno, mierne wiatry, ciepło, skłonność do burz.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Rudolfie, czekam Cię! wróć lub napisz Teresa. 571

Poszukuje się jakiej pani, na przeciąg choroby, dyskrecya zapewniona, mieszkanie wygodne, czyste i przyjemne. Hibińska, Czarna wieś Nr. 35 — Kraków. 569

Osoba mająca lat 63, oraz mały kapitał, poszukuje męża, emeryta w wieku 65 lat, również z kapitałem. — Wiadomość w Administracyi „Nowin". 568

Zakład fotograficzny „Stefa" Zakopane poszukuje młodego zdolnego kopisty, któryby umiał również pozytyw. 570

Poszukuje się pożyczki 14.000 koron na hipotekę zupełnie zapewnioną. — Zgłoszenia listowne pod „M. H." do Administracyi „Nowin".

Znaleziono

w piątek złoty kolczyk z trzema kamykami i sześcioma perełkami. Odebrać można w Administracyi „Nowin" za okazaniem drugiego.

Do wynajęcia.

Pokój kawalerski frontowy z osobnem wejściem na I. piętrze z meblami lub bez przy ulicy Filipa l. 14, od lipca do wynajęcia za przystępną cenę. — Wiadomość tamże.

Do sprzedania.

Dwór 11 klm. od Bochni, przy gościńcu, mający 78 mórg gruntu z tego 16 mórg lasu, z inwentarzem żywym i martwym do sprzedania. Cena 29.000 złr., w tem 13.000 złr. długu; dopłata tylko 16.000 złr. Wiadomość: między godz. 1—3 w południe w Administracyi „Nowin"

Parcela 100 sągów, w Dębnikach, ul. Ogrodowa, za dopłatą 900 złr. do sprzedania. Wiadomość: między godz. 1—3 w poł. w Administracyi „Nowin".

Kilkaset flaszek, przeważnie z wina, do sprzedania. Kraków Zacisze 7, parter. Wiadomość w Administracyi „Nowin".

Duża gablota wystawowa zaraz tanio do sprzedania. — Wiadomość Floryańska 36 I. piętro.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje **4 hal.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.